

Szkoła Wspólnoty z ks. Juliánem Carrónem

Mediolan, 16.12.2020

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

Julián Carrón: Dobry wieczór wszystkim. Rozpoczynamy natychmiast naszą pracę nad tekstem Szkoły Wspólnoty, który nie będzie tylko treścią przeczytanych stron, ale niesamowitą gęstością treści, którą demonstrują przesłane świadectwa. Rozpoczynamy od Micaeli.

Micaela: Cześć. Mam pytanie, więcej mam serię pytań, na które nie umiem odpowiedzieć i wydaje mi się, że nikt nie zna odpowiedzi. Przeczytałam wiele razy paragraf 7 [Odpowiedzialność i decyzja, s. 94, w: Zostawić ślady w historii świata] i także poprosiłam, byśmy pracowali na Szkole Wspólnoty nad nim dwukrotnie, ale nie mogę wyjść poza pierwsze zdanie. Giussani mówi w tym rozdziale, że Bóg mnie kocha (Giussani mówi o tym jak o danym fakcie). Mówi, że ja jestem, tzn. istnieję, tylko dlatego ponieważ On mnie kocha. I to, o co mnie prosi, to co jest ważne, to żebym tylko dlatego Go rozpoznała i przyjęła. Giussani mówi później, że prawdziwe rozpoznanie, w faktach, nie w słowach – jest tym, co czyni mnie protagonistą/bohaterem mojego życia, co daje smak mojemu życiu.

Dobrze, ja naprawdę – myśląc o moim życiu, w jaki sposób żyję, czego próbuję i pragnę, co [dla mnie] oznacza czuć się kochaną – nie jestem jednak w stanie tego zrozumieć: jak mogę powiedzieć, że Bóg mnie kocha? W jaki sposób mogę być pewna, że On mnie kocha? Co muszę rozpoznać i przyjąć/zaakceptować? Nie chcę niczego wykluczać.

Z pewnością nie może to być sylogizm, rozumowanie: „Bóg mnie stworzył, stwarza mnie aż do tej godziny (tak, iż żyję), a więc mnie kocha”. To nie może być to, ponieważ takie rozumowanie nie sprawia, iż czuję się kochana. Za nic. To jest tylko rozumowanie, nic nie zmienia, niczego nie przesuwa nawet o milimetr. To nie może być sentyment, którego próbuję, bo rzeczy idą dobrze, nie może być tak, że: „Bóg mnie kocha, ponieważ daje mi to, o co go proszę”. Bo tak nie jest, wiele razy rzeczy idą źle albo idą niezgodnie z naszymi pragnieniami. To nie może być nawet coś, czego próbuję, ponieważ „mam przyjaciół, którzy sprawiają, że czuję się kochana przez Boga”. To nie może być to, ponieważ wielokrotnie czuję się samotna, nawet jeśli jestem otoczona przyjaciółmi, nawet dobrymi przyjaciółmi.

Giussani podaje przykład dwunastu, Piotra i ich relację przyjaźni z Jezusem. Ale dla mnie Jezus nie jest takim przyjacielem. Nikt, nikt z moich przyjaciół nie może być podobnym do Jezusa. Tak więc nie umiem odpowiedzieć na pytania, które ci postawiłam.

Julián Carrón: Czy jesteś w stanie odpowiedzieć na pytanie czy twoja mama cię kocha?

Micaela: Tak

Julián Carrón: Nawet z ograniczeniami, jakie ma?

Micaela: Tak

Julián Carrón: Po czym możesz to rozpoznać? Bo to jest proste, kiedy znajdziesz się w obliczu takiej obecności, która cię kocha, tak? Prostem jest zrozumieć to wszystko, co mówi Giussani. Jedyną rzecz istotną dla ciebie, jak i dla mnie, to rozpoznać Go. Przyjąć, tak? Jedyną rzeczą, że nie jest to tylko rozumowanie, nie jest to sentyment, to nie ograniczenia mamy sprawiają twój brak pewności, że cię kocha. Ten rodzaj trudności mamy w każdej relacji, Micaela. Więc fundamentalną kwestią jest, zanim zaczniemy rozmawiać o innych rzeczach czy ty dziś, zanim pójdziesz spać, możesz powiedzieć z pewnością, że twoja mama cię kocha. I w jaki sposób możesz to powiedzieć z pewnością? Co zrobisz, byś mógł powiedzieć z pewnością, że twoja mama cię kocha?

Micaela: Mam odpowiedzieć?

Julián Carrón: Tak. Jak się poruszasz, by odpowiedzieć na to pytanie? Jak byś odpowiedziała?

Micaela: Objęłabym ją.

Julián Carrón: Objęcie nie oznacza jeszcze, że cię kocha. Skąd wiesz, że cię kocha?

Micaela: Skąd wiem? Stąd, że troszczy się o mnie, w jaki sposób na mnie patrzy, w jaki sposób jest dla mnie...

Julián Carrón: A więc spojrzenie, to są znaki ,jakie daje ci twoja mama, tak? Bo to nie jest rozumowanie, to nie jest tylko sentymentalizm, to nie jest tak, że nie ma ograniczeń. Z wszystkimi ograniczeniami, ty, w konkretnych gestach odczuwasz całą pasję twojej mamy wobec ciebie. Aż do dojścia do pewności.

I to jest ta sama wędrówka, jaką przeszli uczniowie. Problemem jest czy my tę samą drogę, którą przechodzisz ze swoją mamą, jaką uczniowie przeszli z Jezusem, czy my możemy przejść ją w teraźniejszości? Bo jeśli nie, to masz rację. Bo chrześcijaństwo jest takim samym wydarzeniem jak miłość twojej mamy do ciebie, która objawia się w konkretnych znakach, bo ty widzisz miłość swojej mamy, możesz ją sfotografować, jesteś w stanie zobaczyć znaki, poprzez które twoja mama pokazuje ci, jakim dobrem jesteś dla niej, jak bardzo jesteś naprawdę kochana i dlatego ułatwia ci to rozpoznanie. I to samo zrobili uczniowie. W pewnym momencie także oni musieli odpowiedzieć na to pytanie. Kiedy Chrystus sprowokował ich: „Czy także i wy chcecie odejść, bo nie jesteście pewni?”. „Dokąd pójdziemy? Ty masz słowa, które wypełniają życie!”. A ty, w którym momencie swojego życia miałaś doświadczenie tego typu? Zobaczyłaś coś, co odebrałaś jako znak tej miłości? Dlaczego jesteś chrześcijanką? Dlaczego dziś jesteś tutaj? Co odczułaś, kiedy? Bo wiesz, że rozumiem. Ktoś taki jak Azurmendi, jak widzieliśmy podczas Dnia Inauguracji Roku, zobaczył życie, które zaczęło przemawiać do niego, to jest to, co go poruszyło [przekonało go]. Znalazł coś,

z czego nie mógł zdać sobie sprawy, coś nie do zredukowania przez jego myśli. Obecność, która wychodzi naprzeciw, poprzez twarze. Jeśli ktoś nie pokona tej drogi, by zobaczyć czy są na niej znaki, to nikt nie może tego zrobić za niego. Jeśli nie doświadczysz tego od swojej mamy, nie jestem w stanie ci tego dać poprzez lekcję o miłości czy też lekcję o emocjach. Nie mogę się zakochać za kogoś, kto się nie zakochał, nie da się tego zrobić za kogoś innego. Nie da się otworzyć szkoły dla tych, którzy szukają sposobu na to, jak być kochanym przez drugą osobę i jeszcze zrobić na tym biznes. Nie można tego wykreować. Nie możemy tego wyprodukować my sami, dlatego też przez cały rok, od pierwszego rozdziału o wydarzeniu [z naszej książki, s. 5], wychodzi się od tego wydarzenia. Giussani mówi, że nie jest to do przecenienia, bo jesteśmy kochani, jak już to widzieliśmy, zostaliśmy wybrani, staliśmy się ulubieńcami, kiedy staliśmy się zdolni do nowego poznania rzeczywistości, zostaliśmy objęci, kiedy nam przebaczone.

To wszystko, co widzieliśmy, to są tego typu znaki. Jeśli ktoś tego nie rozpozna, jeśli ty Go nie rozpoznajesz w ciągu długiej drogi życia, nikt nie może tego za ciebie zrodzić. Jedyna rzecz – jeśli będziesz patrzeć i pojawi się w tobie przez przypadek to pytanie – a ja, w jaki sposób mogę być pewna miłości mamy? Co zrobisz? Pójdiesz i popatrzysz, spojrzysz na swoje życie i sprawdzisz czy gdzieś to poczułaś. Jeśli nie poczułaś, a podoba ci się to w kimś, kto to poczuł, zaczniesz go pytać, będąc uważną, bo jak zauważysz, inni Go widzą... Inni dostrzegają te znaki. Nie musisz wymyślać tego, co widzą inni, ale jeśli będziesz uważna, być może zdołasz Go zobaczyć, [być może już stanie się to] tego wieczoru jeśli będziesz uważna. Dobrej pracy najdroższa. Marta!

Marta: Cześć. W punkcie 7 zatytułowanym *Odpowiedzialność i decyzja* (s. 94) uderzyły mnie słowa: „Zostaliśmy ukochani, jesteśmy kochani – dlatego „jesteśmy”. Uderza mnie, że nie mówi „czujemy się kochani” i nie mówi nawet „jesteście ukochani i dlatego bądźcie w porządku”, ale po prostu stawia to jako warunek Bytu, mówi tylko, że „konkretna, wyrażająca się w działaniu proporcja naszej osoby do tajemnicy Bytu, zostają wskazane przez to pierwsze i zasadnicze „prawo”: uznanie i zaakceptowanie, że jest się kochanym” (s. 94).

Pracując nad tym rozdziałem w naszej grupie Szkoły Wspólnoty, każdy opowiadał o epizodach, w których czuł się kochany i zdałam sobie sprawę, że pragnę lepiej zrozumieć, co to znaczy dla mnie, ponieważ przeczuwam, że wszystko w moim życiu rozgrywa się w tym rozpoznaniu.

Ryzyko, jakie widzę, to sprowadzenie (także nieświadomie) tego bycia kochaną do mojego postrzegania. To jest straszne, ponieważ wszystko, także to spojrzenie, jakie mam wobec siebie, redukuje się do mojej miary, a więc przede wszystkim nie jest w stanie [się utrzymać na odpowiednim poziomie], ponieważ w pewnym momencie zderzam się z momentami ciemnymi (trudnymi) w okolicznościach i w relacjach, które nie są takie, jak myślałam, że będą. Zatem horyzont życia mi się zacieśnia [sprowadzając się] do tego, co postrzegam i w rezultacie weryfikuję

tylko moje próby/usiłowania. To tak, jakby stać się dzieckiem, które kaprysi. Ja natomiast pragnę być wielka, w znaczeniu, że pragnę zawsze żyć na wysokości mojego pragnienia, które mam w sobie, ponieważ pragnę żyć wielkością i nie chcę pozostawiać nic poza, nawet momentu trudności, jaki teraz przeżywam. Dlatego też chciałam poprosić o pomoc, by lepiej zrozumieć, co oznacza rozpoznanie bycia ukochanym?

Julián Carrón: Czy zdałaś sobie sprawę ze zmiany/przesunięcia, jakiej dokonałaś? Rozpoczęłaś, mówiąc: „jesteśmy ukochani, jesteście kochani” czyli jesteśmy, mówi Giussani. W pewnym momencie zaczęłaś weryfikować swoje usiłowania. Ale to nie są twoje usiłowania, że jesteś w stanie doprowadzić siebie do bycia kochaną. Możesz znaleźć osobę obok ciebie, która pomimo twoich starań nie będzie cię kochać. Czy przydarzyło ci się to kiedyś? A więc jest to nieustanne wyzwanie. Pomimo iż nie jesteś w stanie tego sama spowodować, ktoś cię kocha. Jeśli ty nie pójdziesz za tym, będziesz nadal używać swojej miary do weryfikacji twoich usiłowań i okaże się, że nie są one w stanie sprostać życiu. To pokazuje przesunięcie względem tego co proponuje Szkoła Wspólnoty. Więc nie musisz obawiać się, bo to jest ryzyko, jakie ponosisz, ryzyko sprowadzenia tego spojrzenia na siebie, że jest się kochanym do swojej miary. Widzisz, pokusa, która jest obecna wielokrotnie w relacjach afektywnych, zamiast być nieustannie otwartą na miłość, którą Ktoś Inny ma wobec ciebie, osądzasz tę miłość do siebie swoją miarą. Co więc jesteś w stanie zrobić? I czego nie jesteś w stanie zrobić? Rozumiesz? I to jest właśnie praca na Szkole Wspólnoty. Mari Carmen, w jaki sposób odkryłaś to przesunięcie w swoim życiu, o którym mówi Marta?

Mari Carmen: Cześć. W obliczu sytuacji zawsze bardziej skomplikowanej i problematycznej w niektórych istotnych relacjach są zawsze tylko dwie możliwości:

- pierwsza, to kontynuowanie analizy problemu ze wszystkich punktów widzenia, by zobaczyć „czyja to wina”, jeżeli chodzi o to, co się wydarza, bez próby znalezienia drogi wyjścia. Tak jak kot zaplątany w kłębek przędzy.

- druga, to popatrzenie na Szkołę Wspólnoty, jedyne miejsce, gdzie mogłam znaleźć oddech, wyzwolenie z egzaltacji: „zostaliśmy ukochani, jesteśmy kochani – dlatego „jesteśmy”.

To potwierdzenie jest naprawdę „oryginalne/wyjatkowe”, w tym znaczeniu, że przywołuje do korzeni, ale ile razy nie zdaję sobie z tego sprawy! Jeśli jestem już ukochana... dlaczego tego nie widzę, dlaczego jestem rozproszona? Dlaczego staram się żyć tym, co mnie nie „satysfakcjonuje” i pozostawia moje serce pustym? Albo jeszcze gorzej, rodzi we mnie niepokój, choć wydaje mi się, że jestem żywa, ponieważ, tak jak Marta, zajmuję się wieloma rzeczami, nie czerpiąc jednak z niczego radości? Tylko kiedy jestem świadoma faktu, że moje serce oddycha, kiedy rozpoznaje Ciebie Panie, całe moje życie, wszystkie włókna mojego ciała, mojego bytu zwracają się ku Tobie; mają potrzebę

nie zatracić się w innych rzeczach.

W aktualnej sytuacji, w tym Adwencie twoja propozycja jest mi bliska, niczym gwiazda dla Mędrców. W tekście Szkoły Wspólnoty czytam: „[On] postanowił przyjść na świat, by przebywać wśród nas, zamieszkać ze mną i mówić do mnie poufale własnymi słowami, nie skopiowanymi ze słownika, ale wydobytymi z wieczności, z głębi Bytu, w którym pozwolił mi uczestniczyć” (s. 95). Cóż mogę więcej uczynić, niż pozwolić dać się sprowokować i przekonać przez tak piękne świąteczne życzenia? Czyż nie błagać Pana, by te słowa (Jego słowa) stały się dla mnie ciałem? Jest coś ważniejszego, aby na to oczekiwać? Jest coś ważniejszego potrzebnego do życia, do komunikowania, że „Słowo stało się nowym ciałem”, bym nie zgubiła mojej drogi? On staje się na nowo obecnym, bym Go rozpoznała, daje mi Siebie na nowo w historii, ponieważ dosięga mnie w sposób konkretny tu i teraz. Dlatego też dziękuję Panu za Jego cierpliwość, i Ruchowi, że nie męczy się nigdy powtarzaniem przez trzy tygodnie z rzędu tego samego tekstu, bym w pewnym momencie mogła dojść do kontemplacji tego wyjątkowego daru. A wszystko inne... to się zobaczy...

Julían Carrón: To jest przykład sposobu, [w jaki można robić] Szkołę Wspólnoty. Bo jak widzieliśmy wcześniej, możemy przeczytać tekst, ale to co weryfikujemy, to już jest coś innego, tak jak mówiła Marta. Dokonujemy przesunięcia. To, co weryfikujemy, to nie wiara, chrześcijaństwo czy Chrystus, to są nasze usiłowania, które już są reakcją w obliczu sytuacji albo jak mówi Carmen, są one [reakcją] w obliczu istotnych relacji: męża, dzieci, przyjaciół itd. A więc problemem nie jest kontynuowanie biczowania się, z powodu tego, że czegoś nie jest się w stanie zrobić lub szukanie winnego. Ale to, że zawsze mamy przed sobą inną możliwość, którą jest obietnica, [którą odkrywamy na] Szkole Wspólnoty. Więc zamiast patrzeć na swój pępek, na to co jesteśmy w stanie zrobić, na naszą miarę, patrzymy w innym kierunku i to jest fundamentalne. Bo jeśli jest Obecność, jest miejsce, jak mówiła na koniec swojego wystąpienia, jest miejsce, które nieustannie mnie przesuwa. Nie brakuje możliwości tego wieczoru, by znaleźć tutaj miejsce, które przesuwa/zmienia [nasz] sposób reagowania. Nieustannie myślisz o Szkole Wspólnoty, ponieważ wolisz/wybierasz jakieś własne usiłowania, zamiast iść za tym, co mówi Szkoła Wspólnoty. Jak tylko ktoś zaczyna dostrzegać to testem, który daje Szkoła Wspólnoty [i który] każdy może realizować w domu, w pracy, z dziećmi, z mężem, z kimkolwiek – tym testem jest oddech. Oddech w tym, czym żyję. Wyzwolenie, dowartościowanie mojej osoby. A więc mamy tutaj dwa sposoby podjęcia pracy nad Szkołą Wspólnoty. Wszyscy tu jesteśmy, ponieważ ją podjęliśmy, w przeciwnym wypadku nie byłibyście w stanie napisać listów. Ktoś może coś zrobić i nie pozwolić się przesunąć, jak tylko ktoś pozwoli się przesunąć, zaczyna widzieć obietnicę, która jest i dlatego pożytecznym jest robić Szkołę Wspólnoty razem i potem mieć tę możliwość, bo w tym możemy sobie nieustannie pomagać, by przemieniać się. My z tekstem, jak widzisz Marta, możemy zrobić to, co chcemy. Potrzebna jest

nieredukowalna Obecność w terażniejszości, która zapobiega wypaczaniu tekstu i traceniu najlepszego. Rozumiesz? To tak, jakbyś miała przed sobą mamę i z twoimi cierpieniami, miarami itp. ona nadal cię kocha, i rzuca ci wyzwanie swoją obecnością. To tak, jak Jezus rzucał wyzwanie swoim uczniom.

I to jest chrześcijaństwo, Jego Obecność w historii, miejsce takie jak to, gdzie nieustannie jesteśmy [postawieni] wobec czegoś nieredukowalnego, czego nie zostawiamy, co w głębi przeważa nad mentalnością wszystkich. Bo wszyscy ostatecznie mierzą się tym, co czynią. Ale jeśli my też będziemy się mierzyć tym, co robimy, nie będziemy potrzebować Chrystusa. Natomiast Chrystus obiecał nam, że jeśli będziemy za Nim iść, zaczniemy widzieć to, co wydarza się w życiu. Dlatego co jest znakiem tego, że jesteśmy w drodze? Odpowiedniość wobec tego, na co czekamy. Dlaczego wykonujesz tę pracę? Bym mogła naprawdę oddychać. Bym mogła czuć się naprawdę kochana. Tylko jeśli idziemy drogą, ks. Giussani był wyjątkowy i pomagał nam w tej drodze, możemy doświadczyć w terażniejszości tego, czego uczniowie mogli doświadczyć w relacji z Jezusem. To nie jest tak, że nie popełniali tych samych błędów, co my, że nie dokonywali przesunięć, że nie chcieli potraktować ogniem Samarytan, którzy się nie nawracali, że kłócili się o to, kto ma zająć pierwsze miejsce, że chcieli dyskutować o wszystkim, tak? Ale była zawsze Obecność, która wprowadzała odmienne spojrzenie. A więc ktoś zaczyna widzieć, w jaki sposób to odpowiada na to, czego pragnę, jest kochany w ten sposób, a więc zaczyna żyć odmiennie. Marta!

Marta: Cześć. W tekście Szkoły Wspólnoty czytam: jeśli jestem, ponieważ jestem kochany, wielkim problemem jest moja odpowiedź. Moja odpowiedź dana - Ty, które mnie kocha; moje odwzajemnienie, dowartościowanie tego, co On pierwotnie stworzył we mnie, właśnie po to, bym mógł Go zauważyć (por. 95-96). Nie chciałabym zlikwidować/usunąć tego kroku intuicją, która nie wydaje mi się dobrze zdefiniowana. Jeśli nie zrozumiałam dobrze, ryzykiem jest niestałość emocjonalna mojego człowieczeństwa i wysiłek woluntarystyczny. Czy mógłbyś pomóc mi w zgłębieniu tego „dowartościowania”? Dziękuję bardzo.

Julián Carrón: Widzicie? Jak mówiła na początku Micaela prawdą jest, że wychodzi się od faktu. Jeśli jestem, to dlatego że jestem ukochany. Jestem ukochany, więc jestem. Ale to tak jest, Micaela zdaje sobie z tego sprawę lub nie zdaje sobie z tego sprawy. Jej mama kocha ją, nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy, jak wiele dzieci potrzebuje czasu, by zdać sobie to uświadomić. My jesteśmy ukochani. Tajemnica nie prosiła nas o zgodę na to, by nas kochać. I posłała swojego Syna. I nieustannie podejmuje inicjatywę poprzez wiele znaków, przez które do nas dociera. I za każdym razem, jak się spotykamy, to widzimy ten łańcuch inicjatyw, jakie Tajemnica podejmuje wobec nas. To jest dany fakt – jak mówiła Micaela. Dane fakty, więc to nie jest problemem, bo wydarza się

także drugiej Marcie. Ale kwestią, wielkim problemem jest moja odpowiedź. To, czy ja zdaję sobie z tego sprawę. I to oznacza, że w „ja” chrześcijaństwo dowartościowuje to wszystko, czego potrzebuję, by móc tym żyć. Cała potencjalność mojego „ja”, wszystkie dane, jakie mam w sobie, są podniesione/wywyższone. Bo bez „ja” biorącego udział w grze, wszystkie moje ludzkie cechy, nie są wywyższone. Ja, mogę nie zdawać sobie z tego sprawy, że Bóg mnie kocha. Ten punkt, o którym mówi Marta jest fundamentalny. Wielkim problemem poza aktami, jest moja odpowiedź, czy zdaję sobie z tego sprawę. I czy Go rozpoznaję, w czym Go rozpoznaję, w czym widzę, że mi odpowiada, kiedy czuję się wyzwolony, kiedy mogę oddychać, po czym to rozpoznaję. Co jest wywyższone i dowartościowane – serce. Bo serce, to co mnie czyni, jest wywyższone, kiedy widzę, że oddycham. Kiedy rozpoznaję Go moim rozumem, co jest dowartościowane? Mój rozum. Możliwość rozpoznania Go. Stąd rozum dowartościowany jest przez fakt rozpoznania, wolność przez możliwość przyłgnięcia, afektywność przez akt przyłgnięcia.

Całe „ja” jest dowartościowane w fakcie chrześcijańskim. On porusza całe „ja” do głębi, popycha do pracy, budzi każdy aspekt bytu, którym jestem, aby naprawdę zrozumieć, co to znaczy, że jestem kochany, aby naprawdę mógł zrozumieć co znaczy, że jestem kochany. W przeciwnym wypadku są to tylko zdania, które nas nie dotyczą i kontynuujemy życie zgodnie z innymi parametrami lub bez zdania sobie sprawy [z tego wszystkiego]. Wszystko [rozgrywa się] teraz. Całą resztę zobaczymy w działaniu. Dowartościowanie każdego aspektu naszego „ja”.

Andrea!

Andrea: Cześć Julian. Pracując nad punktem 7 drugiego rozdziału o odpowiedzialności i decyzji, zdałem sobie sprawę, że nie jestem w stanie podążać za krokami, jakie czyni ksiądz Giussani. Podczas Szkoły Wspólnoty uświadomiłem sobie, że jestem w tyle. Nie jestem w stanie zrozumieć dlaczego Giussani łączy odpowiedzialność z faktem bycia kochanym. Dla mnie odpowiedzialność jest faktem woli. Na przykład: ożenię się, założę rodzinę, to oznacza wzięcie na siebie odpowiedzialności. Robię coś w pracy i jestem za to odpowiedzialny. Fakt bycia kochanym jest bardzo piękny, ale nie przenika aż tak mojego życia. Czuję się kochanym, ale to nie zmienia mojego życia. Nie jestem w stanie dostrzec powagi tej rzeczy, ale teraz nie mogę też udawać, że tego nie ma. Chciałbym mieć głęboką świadomość tej miłości, której jestem obiektem i wytłumaczę ci dlaczego. W tym okresie mieliśmy łaskę uczestniczyć w wielkim wydarzeniu z powodu 40. letniej kobiety, która dzięki spotkaniu z naszym ks. Luigim (zmarłym ponad miesiąc temu) została ochrzczona. Stoimy w obliczu Chrystusa, który pochwycił tę osobę i stał się tak bliski, tak oczywisty. Ale także wobec tego faktu jestem ja, który decyduję i biorę odpowiedzialność za to, by pójść za Nim. Dziękuję Panu za ten dar, naprawdę, ale nie wydaje mi się być to gestem miłości skierowanym w moją stronę. Dla mnie problemem jest to, że bycie kochanym nie zmienia mojego życia albo gorzej, wiem o tym, ale

tonie wpływa na moje życie. Wspaniale, że musi spróbować tego ktoś, kto jest, ponieważ czuje się kochany.

Julián Carrón: Właśnie, zobaczmy to. Przykład tego, Anna! On ma tę kwestię otwartą, która nie zmienia życia. Anna, włącz mikrofon.

Anna: Oto ja, cześć. „Naturą decyzji nie jest akt silnej woli” (s. 98). Decyzja nie może zostać podjęta w sensie woluntarystycznym. W obliczu tych zdań z punktu 7 mogę powiedzieć, że się z nimi zgadzam, mogę powiedzieć, że odnajduję je wyzwalającymi, ponieważ zmniejszają ciężar mojego wysiłku, mogę powiedzieć, że lepiej jest poddać się tej sympatii, niż żyć w pogoni za osobistym sukcesem... krótko mówiąc, muszę potwierdzić, że to, co czytam, wydaje mi się sprawiedliwe i dobre. Ale są symptomy, które uparcie manifestują i wywołują odwieczny stan niezadowolenia: widzisz, jaka jestem, nigdy się nie zmienię, upadam zawsze przy tych samych błędach, wciąż, w moim wieku! Moja wola jest w centrum mojej uwagi, chociaż wydawało mi się, że wiem, że decyzja nie jest aktem woluntarystycznym. Potwierdzenie mnie zatrzymuje, wiąże mnie w tym, „już wiem”, zdaję sobie sprawę, że jest to krok do przejścia, w przeciwnym wypadku pozostanie tylko miara moich ograniczeń. Jaki krok? W jaki sposób? Dziękuję.

Julián Carrón: W jaki sposób Laura odkryłaś ten związek między byciem kochanym a przemianą.

Laura: Przez prosty fakt. Również ja, pracując nad 7 paragrafem zaklinałam się trochę na [kwestii] decyzji wolności. To znaczy, Giussani mówi, że odpowiedzialność wyraża się jako decyzja naszej wolności w obliczu rozpoznanej Obecności, takiej, która całkowicie odpowiada naszemu przeznaczeniu. Ale zbyt często nasz sposób pojmowania decyzji wolności jest błędny, tak jakby chodziło o jakiś akt ostatecznie ustalony (określony) przeze mnie, ja decyduję”, tzn. o akt woluntarystyczny (por. s. 96). Wydaje mi się, że jest jakaś subtelna dwuznaczność w fakcie, że to ja jestem tym, który decyduje. Myślę, że [Giussani] chce tu pokazać, gdzie rodzi się decyzja, że jest to ta ludzka czułość i sympatia, którą Piotr żywił do Chrystusa, a więc, owszem jest to moja decyzja (gdzie zawsze mogę powiedzieć nie), ale [jej] źródłem jest afekt, i nie jest tak, że każdego ranka moja decyzja rodzi się z niczego, ale rodzi się z pewnej historii. Zrozumiałam to, dzięki pewnemu faktowi. Przed kilkoma dniami miałam w szkole wywiadówkę z nauczycielem jednej z moich córek i na wywiadówce doszła do głosu jego troska o dzieci i jego staranie, żeby czuły się „oczekiwane przez kogoś”. W istocie, moja córka opowiada mi tylko o nim, jako o nauczycielu, któremu w jej klasie rzeczywiście na nich zależy; uczy się jego przedmiotów z pasją i nie ma mowy, żeby nie odrobić zadań! To znaczy postrzega go jako kogoś, kto na nią oczekuje, a jeśli ktoś cię oczekuje,

budzisz się rano i jesteś punktualny na lekcjach, jeśli w szarzyźnie godzin szkolnych jest coś tak niespodziewanego, to się ruszasz. Nasza dyspozycyjność nie jest efektem naszego wysiłku, ale rodzona jest przez atrakcyjność, affectus, taki, jak ten Piotra. Ale chciałabym, żebyś jeszcze to pogłębił.

Julián Carrón: Nie trzeba niczego pogłębiać, bo to jest bardzo proste. Problem polega na tym, że się klinujemy (blokujemy), bo myślimy, że przemianę powodujemy my, tymczasem przemiana jest jak niespodzianka, która wydarza się wskutek pójścia za czymś atrakcyjnym (pociągającym). Bo gdyby chciała swoją córkę przymuszać w sposób woluntarystyczny, żeby ją rozruszać (bo wydaje się, że miłość to za mało), napotkałaby mur. Tymczasem, gdy [córka] staje naprzeciw czegoś atrakcyjnego, nie traci okazji, żeby się ruszać. Nie wyobraża sobie, żeby nie odrobić lekcji! Skąd się bierze ta przemiana, do której być może inne przedmioty nie są w stanie jej pociągnąć? Z bycia dowartościowanym, przez osąd pełen szacunku, którego doświadcza. To nie skutkuje automatycznie odpowiedzią, ale podkreśla na nowo, dowartościowuje całą jej wolność, dowartościowuje całą jej afektywność i pociąga do nauki, do odrabiania zadań domowych. To jest to, co zmienia życie.

Ks. Giussani zawsze podawał przykłady tej odmiany/przemiany, sięgając po obraz zakochania, który ma owszem wiele ograniczeń, ale gdy ktoś się zakochuje, to również wtedy, gdy dziewczyna mówi „nie”, już przez samą miłość do tej dziewczyny, z biegiem czasu mama tego chłopaka, która zna go bardzo dobrze, nie może nie zauważyć, że ten chłopak zmienił się właśnie z powodu tej miłości. To jedyna rzecz, która jest w stanie poruszyć centrum „ja”. Dlatego jest to tak istotne. Jeśli nie porusza, jeśli ktoś tego nie akceptuje? Mówi: Odpowiedzialność polega na zapewnieniu powodzenia... (osoba musi się zaangażować, to nie może być coś mechanicznego...) zapewnieniu powodzenia doświadczeniu odpowiedzialności (ktoś, kto patrzy na zwycięstwo z trybun, nie jest w stanie poczuć smaku (zamiłowania). A ta odpowiedź, której udziela jej córka, pociągnięta atrakcyjnością, jest podstawowym (uwaga! podstawowym!) źródłem smaku życia. Nie zdajemy sobie sprawy, co tracimy. Bo jeśli ty nie jesteś odpowiedzialny, jeśli ona nie zapewnia sobie tego, jeśli nie angażuje się w tę atrakcyjność... jeśli ty nie jesteś odpowiedzialny za to, co ci sprawia przyjemność, nie za to, co nie sprawia ci przyjemności, ale za to, co ci sprawia przyjemność albo co cię pociąga, nie za to, co cię najbardziej męczy.... Jeśli nie zapewniasz sobie tego, co ci sprawia przyjemność i co cię pociąga, jeśli w tym nie uczestniczysz w jakiś sposób odpowiedzialnie, to przestaje to być twoje, stracisz ochotę na zadania domowe. Dlatego niebo, nie tylko tu, dlatego niebo zaczyna się tutaj. Zakłada twoją decyzję, twoją odpowiedzialność. Bo niebo jest dla człowieka a człowiek jest wolny (oto, Marto, dowartościowanie człowieka, bo bez dowartościowania każdego aspektu „ja”, nie jest ono [to „ja”] moim...).

Robercie!

Roberto: Cześć księżu Julianie! Również ja się odniosę do tematu wolności decyzji. Poruszyły mnie niektóre fragmenty rozdziału, który medytujemy, kiedy mówi: „zbyt często błędnie rozumiemy nasz sposób postrzegania decyzji wolności... ja decyduję, żeby powiedzieć „bądź wola Twoja”. Nie (mówi Giuss), to nie tak, to nie może być synonim siły woli... Dla Piotra to była przyjaźń, która nie zależała od niego, ale została w nim zrodzona. Zatem decyzja rodzi się jako zawiązywanie się pewnej sympatii... ”(s. 96).

Ponowna lektura tych fragmentów wpędziła mnie w mały kryzys: w tym sensie, że kiedy sądziłem, iż już zrozumiałem jak „działa” relacja pomiędzy moim „ja”, z jego niepohamowaną potrzebą bycia szczęśliwym, a Tajemnicą, która jako jedyna może je spełnić, pojawia się ta definicja wolności, która w przeciwieństwie do tego, co jest nam na okrągło serwowane (a więc co podświadomie wniknęło we mnie), nie ma nic wspólnego z „ja wybieram, ja się angażuję itd.”. To wpędza mnie w kryzys, bo wydaje mi się, że tak zdefiniowana wolność jest przede wszystkim owocem łaski, a więc darem darmo danym, czyli, można by powiedzieć, niewiele ma wspólnego z moją decyzją przynależności do Tajemnicy obecnej w rzeczywistości. Problemem nie jest brak znaków Jego obecności: w doświadczeniu każdego dnia i w proponowanych mi świadectwach przez nasze towarzystwo, jeśli zatrzymuję się, żeby popatrzeć, naprawdę łatwo można Go rozpoznać. Ale przynależć, pójść za, nadal zależą od mojego „tak”, mając na uwadze, jak jeszcze „powinienem się bardziej angażować”, „jak zbyt często jeszcze zdradzam, jestem słaby”, „w czym mogę poprawić moją przynależność”, itd.. A jednak, kiedy spoglądam na moją historię: w niektórych decydujących chwilach mojego życia, w których wydało się bardziej oczywistym, bardziej wyrazistym, że to, co mi się wydarzyło, to czego oczekiwano ode mnie, było DLA MNIE, żebym był bardziej szczęśliwy, żebym mógł bardziej przynależć do Niego, i proszono mnie, żebym za tym poszedł. W tych momentach było czymś zwyczajnym odpowiadać (zamiast mówić „tak!”), odpowiadać: „dlaczego nie?”. To znaczy stwierdzać, że „gdybym powiedział „nie”, to oznaczałoby stratę dla mojego człowieczeństwa, zrezygnowałbym z okazji bycia bardziej sobą, a więc szczęśliwym”. I ta postawa przewyciężyła tysiące obiekcji (zastrzeżeń) i lęków, które nieuchronnie towarzyszą takim chwilom. Nigdy nie musiałem żałować, że odpowiedziałem w ten sposób!

Proszę cię o pomoc w tej kwestii, przez dwa pytania, które już właściwie zostały podjęte. W jakim sensie łaska „sympatii, która się zawiązuje” nie jest alternatywą dla wolności, ale jej pełniejszym wyrazem? A potem: jak uniknąć „nie przejmowania się” moją odpowiedzią owemu Ty, który mnie kocha, pozostawioną sile mojej woli (zresztą nigdy nie wystarczającej)?

Dzięki za twoją pomoc i towarzystwo.

Julián Carrón: Roberto, otrzymałeś łaskę bycia kochanym?

Roberto: Tak.

Julián Carrón: I było to coś alternatywnego dla twojej wolności? Albo coś, co pobudziło twoją wolność? My myślimy, że albo coś jest łaską, albo wolnością. Ale kiedy ty spotkałeś swoją żonę, nic tak bardzo nie prowokowało twojej wolności niż jej obecność, jej piękno, jej atrakcyjność. Zrozumiałeś? Zatem ta obecność, ta obecność tego daru, tej łaski (to niesamowite!) jest tym, co poruszyło twoją wolność. A to jest dalekie echo tego, co stało się w związku z wydarzeniem chrześcijańskim. Kiedy uczniowie spotkali Chrystusa, kiedy my spotkaliśmy wydarzenie chrześcijańskie, wydarzyła się łaska, która stała się ciałem, która pobudziła całą naszą wolność. Bo wszyscy jesteśmy tu, tego wieczoru, tylko dzięki tej łasce. Ale ta łaska miała określoną twarz, określone imię, stała się ciałem i dalej zamieszkuje między nami, żeby pobudzić naszą przynależność. To dynamika, przez którą Tajemnica współpracuje dla naszego zbawienia. Bo bez decyzji, zgody na zawiązanie się tej sympatii, wolność przestaje się poruszać.

Caterina, gdzie zobaczyłaś, że wydarza się ta decyzja, jako zawiązywanie się sympatii do kogoś, kto ją reprezentuje?

Caterina: W piątek na raggio (spotkaniu) GS były świadectwa Vittadiniego i Mireille z Kamerunu. Podczas gdy mówił Vittadini, pisze do mnie mama mojego ucznia, pytając: „Kim jest ten pan, który mówi?”. Zmieszałam się trochę: ona nie jest z Ruchu, jej syn nie należy do GS, znam ją tylko dlatego, że jej najmłodsza córka jest w tej samej klasie, co moja córka. Sprawdzam listę uczestników i rzeczywiście mój uczeń jest połączony, nawet nie wiem, kto go zaprosił, więc piszę do tej mamy: „Giorgio Vittadini”. A ona mi odpowiada: „Interesujące jest to, co mówi”. Potem mówi Mireille i w pewnym momencie ta pani pisze do mnie znowu: „Ale ta pani jest zadziwiająca, to niewiarygodne, jak dobrze potrafi się wysłowić, choć nie jest Włoszką. Naprawdę widać, że to, co mówi, jest prawdą! Potem pojawia się jakiś problem w domu, muszę się rozłączyć i nie śledzę dalej spotkania. Więc wieczorem ja do niej piszę i pytam ją czy przypadkiem nie została na łączach. Odpowiada mi: „To było przejmujące i poruszające świadectwo. Słuchałam aż do końca. Dziękuję”. Bardzo mnie to zdumiało, bo zdałam sobie sprawę, że chodzi tu o tę samą dynamikę początku Azurmendiego, Piotra, mojego.

Julián Carrón: Co ją „przykleiło” do tej osoby, której nie znała, do tych dwóch osób, które przemawiały? Do dwóch nieznanymych? I bynajmniej nie zorganizowali kursu, żeby dać się poznać. Po prostu znalazła się przed dwiema nieznanymi osobami, które nie potrafiły zapobiec temu (spowodowały), że uległa fascynacji, pozostając „przyklejona” aż do końca spotkania. Ostatni, którzy przychodzą, przekonują nas do prostoty faktu chrześcijańskiego. Ponieważ właśnie w ten sposób się wydarza. Łaską jest ta sympatia, która się zawiązuje, do pewnej osoby, która prowadzi.

potem do przyłgnięcia, do pozostania na łączach przez cały wieczór. Dlatego nie było to przyłgnięcie sentymentalne, jakieś zjawisko emocjonalne. To było zjawisko rozumu. Manifestacja tego rozumu, który cię łączy z osobą. Ale czasem trudno nam to zrozumieć. Czyż nie, Weroniko?

Weronika: Cześć wszystkim. Chciałam postawić ci pytanie odnośnie tekstu Szkoły Wspólnoty, dokładnie siódmego punktu, co znaczy, że „tam gdzie rodzi się relacja, która dociera aż do głębokiej sympatii, [...] rozumność jest wydarzeniem”? Pytam o to, bo w ostatnim czasie moje małe miasto, praca w mojej małej szkole, moje małe towarzystwo przyjaciół często stają się dla mnie ciasne. Kiedy patrzę na to, jak się poruszam (zachowuję), to nie mogę zaprzeczyć, że jest jakiś punkt uczuciowego przywiązania (afektu), poczynając od spotkania, które stało się moim udziałem: prawda, którą szukam w dialogu z kolegami, czas, który spędzam, żeby przygotować chwilę bożonarodzeniowego czuwania z tymi, z którymi spotykam się na Szkole Wspólnoty, moje pragnienie, by podjąć pytania, które rodzą się w moich uczniach i w chłopcach i dziewczynach z GS. Wszystko mówi mi o jakiejś sympatii do jakiegoś punktu, który ostatecznie mnie określa. Ale potem wraca rozum, który pozostawia miejsce na obiekcje: „Ale to nie może być wszystko, od zawsze chciałaś mieszkać w dużym mieście, we wielkiej wspólnotie”, „ale popatrz ile te osoby mają wad”, „masz 26 lat a jeszcze nie masz stałej (stabilnej) pracy i rodziny, jak zawsze pragnęłaś”. A więc potęguje się martwienie się o przyszłość. „Jak mogę się poruszać, żeby spowodować, że moje życie odnajdzie swoją stabilność w następnym roku?” Mój rozum wydaje się blokować możliwość przeżywania w pełni miłosego przywiązania (afektu) do Chrystusa. Co więcej, czytając książkę Azurmendiiego, rozumiem, że u niego jest inaczej. Im bardziej czyni użytek z rozumu, by opisywać, wyjaśniać, rozumieć to, co widzi w osobach i w miejscach, które spotyka, tym bardziej jego uczuciowe przywiązanie wydaje się wzrastać. Rozum i uczucie idą w parze. Jakżeż nie zazdrościć! Rozumiem, że ostatecznie rozumność nie może sprowadzać się do myśli, ale jak mogę sprawić, że uczuciowe przywiązanie, sympatia, które owszem widzę u siebie, mogą być jedno z moim rozumem? Co oznacza, że rozumność jest wydarzeniem? Mnie się wydaje, że jest czymś, co pochodzi z mojej głowy. Dziękuję, że nie pozwalasz mi niczego utracić, ale że w tym miejscu wszystko może stać się pytaniem.

Julián Carrón: Weroniko, uchwyciłaś problem fundamentalny. Ponieważ powiedziałaś w jednym ze zdań: „Mój rozum wydaje się blokować możliwość przeżywania w pełni miłosego afektu do Chrystusa. Ale czytając książkę Azurmendiiego rozumiem, że u niego jest inaczej. Że on, używając rozumu w pewien sposób, (nie tylko po prostu, jak ty mówisz, nie blokuje się), ale przywiązuje się (przynależy) coraz bardziej. Jaka jest relacja między uczuciem a rozumem? Żeby rozum nie stał się miarą, która odrywa cię od uczucia, rozum musi wspierać (podtrzymywać) uczucie. Bo bez

uczucia.... jeśli córka Laury zdystansowałaby się do nauczyciela, nie byłaby w stanie używać rozumu. To właśnie uczucie nie pozwala ci zredukować rozumu do bycia miarą. Dlatego zawiązywanie się przyjaźni, sympatii pozwala nam dobrze używać rozumu, zgodnie z jego naturą, wyrażającą się w całkowitej otwartości. Wiesz, co mówi Giussani? Gdzie osiąga się szczyt racjonalności (rozumności)? W Janie i Andrzeju. Jan i Andrzej przyklejają się [do Jezusa] przez całe popołudnie i to pozwoliło im ,wychodząc od Niego, stwierdzić: „spotkaliśmy Mesjasza”. Uczucie, które obudziło się w nich, gdy Go słuchali, pozwoliło ich rozumowi otworzyć się, zgodnie z jego naturą, wyrażającą się w całkowitej otwartości, na rzeczywistość tej Osoby, której nie zostawili. Dlatego przestaje być rozumem, rozum, który odrywa się od uczucia. Ponieważ my w gruncie rzeczy jesteśmy racjonalistami i zawsze nam brakuje pola uczucia, które dla mentalności racjonalistycznej jest przeszkodą. Tymczasem, kiedy widzimy je u jakiejś osoby inteligentnej jak Azurmendi, który posiada wszystkie cechy człowieka absolutnie racjonalnego, to pozwala nam to rozszerzyć nasz rozum do tego stopnia, żeby go wesprzeć. To jest racjonalność. I musimy być świadomi, że jest to wielka reguła (zasada), podpowiedź metody, którą oferuje nam charyzmat, żeby pójść naszą drogą. Bo zdarza się, że ktoś przyłącza się uczuciowo, a potem dystansuje rozumem do tego, co go prowokuje. Jesteśmy podzieleni. Jeśli zabraknie czegoś, co nas przywiązuje (przykleja), co ułatwia pokorę „ja”, która jest jedyną możliwością adekwatnego poznania, jeśli zabraknie wydarzenia teraźniejszego, uczyliśmy się na Szkole Wspólnoty, które nieustannie sprzyja nowemu poznaniu, to w końcu redukujemy chrześcijaństwo do sentymentu, a rozum do kategorii czysto racjonalnej. Natomiast wierność charyzmatowi ks. Giussaniego, nie polega na niczym innym, tylko na pójściu za doświadczeniem, które potem opowiadamy w prostocie serca (tak jak mówiła Catherina i jak mówiła Laura) i wtedy wydarza się wszystko. I wydarza się również w sytuacji pozornie niemożliwej. Mario.

Maria: Cześć! Chciałam ci opowiedzieć o dwóch zdarzeniach, które miały miejsce z moją mamą, są one bardzo związane z tematem, nad którym teraz pracujemy na Szkole Wspólnoty. Moja mama jest w Bractwie, ale przez 20 lat nie mogła chodzić na spotkania ani na rekolekcje ze względu na swoją sytuację. Kilka tygodni temu nasi przyjaciele z Hiszpanii zorganizowali wieczór śpiewów w ramach Encuentro Madrid [odpowiednik Meetingu w Rimini]. Z powodów epidemiologicznych, wieczór miał odbyć się online, więc obejrzałam go z moją mamą. Uderzyło mnie, że polubiła „nasze fado” (jakżeż by nie...?! Ale naprawdę wzruszyła się przy ostatniej piosence wieczoru, czyli „La strada”, którą nasi przyjaciele śpiewali razem z Benedetto Chieffo. Moja mama nawet próbowała śpiewać (!), była poruszona do łez. Pomyślałam: to jest osąd. I tam stało się jasne, że osąd nie jest „intelektualnym sformułowaniem” opinii o rzeczywistości, ale gestem serca, który wydaje się odpowiedni na tej drodze łaski: tak zareagowała moja matka! Nie ma wymówek! Chociaż jest

przykuta do łóżka od dwudziestu lat, jej serce nie męczy się, nie zawodzi! To jest echo tego, co mówiłeś o sposobie patrzenia i zezwolenia, aby narodziło się to coś, co staje się uczuciem. Następnie, kilka dni temu, odbyły się rekolekcje adwentowe Bractwa (na zoomie), które oglądałam z mamą. Obejrzałam wszystko, lekcje i assembleę! Wtedy uderzyło mnie to, co na Szkole Wspólnoty zostało powiedziane o Piotrze: „to nie było sentymentalne przywiązanie, emocjonalne zjawisko; był to fenomen rozumu, manifest rozumu, który uwidacznia się w osobie stojącej przed tobą jako osąd szacunku”; a dalej kontynuuje: «„Tak” Piotra nie było wynikiem siły woli, nie było wynikiem «decyzji» człowieka Szymona: było to pojawienie się, wyjście na powierzchnię całej czułości i przywiązania, które tłumaczy się szacunkiem, jakim Go darzył (dlatego był to akt rozsądku), dla którego mógł tylko powiedzieć „tak”». Tak właśnie stało się z moją mamą, przykutą do łóżka i bez wypowiedzenia ani jednego słowa! I pomyślałam: ale cóż takiego przeżyła moja mama i nadal przeżywa (nawet po dwudziestu latach, kiedy nie chodzi już na Szkoły Wspólnoty), w przyjaźni wielu przyjaciół i rodziny, we własnej relacji z Jezusem, że w tej nieoczekiwanej chwili, narodziła się ta głęboka sympatia, uczuciowy osąd, który porusza również mnie? Czy można się temu sprzeciwić? Czy można myśleć, że czegoś wciąż brakuje? Co może nas powstrzymać?! Nie mówię tego z oburzeniem, ale właśnie sprowokowana przez te rzeczy, które czuję, że są skierowane do mnie, tak jak prowokuje mnie twoje towarzystwo, Juliánie, ty, który patrzysz na wszystko, co nam się przydarza – nawet na ten tajemniczy i bolesny okres pandemii – jako na okazję, która porusza naszą wolność i jest nową szansą, aby ponownie się zaangażować, rzucić wyzwanie nicości wszystkim moim wyobrażeniom, projektom i opiniom, a także ciężarowi okoliczności, aby powiedzieć: „ja” w Jego obecności (Jego z dużej litery), który staje się coraz bardziej znajomy, konkretny, prawdziwy i ojcowski. Dziękuję !

Julián Carrón: Dziękuję Tobie! Żaden warunek (nawet leżenie w łóżku przez dwadzieścia lat!) nie może powstrzymać w nas tego „tak”, ponieważ nie jest to wysiłek woluntarystyczny, ale, jak w przypadku Piotra, „wyjście na powierzchnię całej czułości i przywiązania, które zostało wyjaśnione przez szacunek, jaki miał do Niego”, jak mówiła to Maria. To nie jest tylko kwestia sentymentu i zadziwienia, to jest osąd, który stał się przywiązaniem, które łączyło każdego dnia Piotra i jego uczniów. I to jest to, co sprawia, że nawet po 20 latach spędzonych na chorobie będąc przykutym do Łóżka, można zauważyć, jak życie się zmienia i wzruszyć się do łez, tak jak w przypadku mamy Marii. To jest obietnica, którą Chrystus nam daje niezależnie od sytuacji, w której żyjemy .

OGŁOSZENIA

Kolejna Szkoła Wspólnoty odbędzie się w środę 20 stycznia o godzinie 21:00.

W tym miesiącu będziemy pracować nad punktem 8 drugiego rozdziału książki: *Zostawić ślady w*

historii świata zatytułowanym: *Konkretna forma powołania jest świątynią w czasie*. Spóźnialskim przypominam, że jeszcze przez kilka dni można obejrzeć naszą Szkołę Wspólnoty. Możecie skontaktować się z sekretariatem waszej wspólnoty lub zarejestrować się na stronie internetowej do środy 23 grudnia, to jest ostatni dzień, kiedy będzie to możliwe .

Styczniową „książką miesiąca” będzie mój tekst o wychowaniu opublikowany niedawno przez Wydawnictwo Św. Krzyża w Opolu pod tytułem: *Wychowanie. Komunikowanie siebie*. Tekst jest również dostępny w formie pdf na stronie internetowej. Proponujemy to każdemu, ponieważ wiemy, że edukacja nie jest tematem tylko dla osób, które zajmują się nią zawodowo. W rzeczywistości każdy z nas jest w pewnym sensie wychowawcą, ponieważ w każdym ruchu, który wykonujemy, wyrażamy to, kim jesteśmy, na czym się opieramy, kogo kochamy. I to komunikowanie siebie samego jest sposobem, w jaki ostatecznie wpływamy na świat, w którym żyjemy, wnosząc w ten sposób wkład w „Pakt Wychowawczy”, o którym mówi Papież. Jest to nasza troska, aby „formować ludzi dojrzałych” jak mówi papież Franciszek, zdolnych do „odbudowania struktury relacji i stworzenia człowieczeństwa bardziej braterskiego”. Edukacja jest stałym wymiarem osoby i poprzez tą książkę chcemy przede wszystkim nieść wam pomoc.

Kampania dotycząca abonamentu *Śladów*: Kto ma przyjaciela, może podarować mu skarb. W ostatnich tygodniach wiele osób przyłączyło się do akcji abonamentowej *Śladów*, która dawała możliwość wykupienia abonamentu znajomemu w bardzo korzystnej cenie. Promocja, która zakończyła się wczoraj, zostanie wyjątkowo przedłużona do soboty 19 grudnia. Ci, którzy jeszcze tego nie zrobili, mogą więc skorzystać z tej okazji jeszcze przez kilka dni.

Prośmy Matkę Bożą, abyśmy w tych dniach przed Bożym Narodzeniem byli gotowi, uważni, z tą prostotą duszy, pełną pragnień, które wypływają z pewności, że zostaliśmy wybrani. Przeżyjmy ten czas jako okazję, jaką daje nam Tajemnica, aby uświadomić sobie Jego obecność wśród nas, drobny fakt, tak mały jak dziecko – „oddech”, jak powiedział ksiądz Giussani – ale który nas zadziwia i urzeka, ponieważ jest w stanie przechwycić i odpowiedzieć na całe nasze człowieczeństwo.

Wesołych Świąt wszystkim!